

Na przepiórki do Mołdawii

Witold Daniłowicz



Do Mołdawii przyciągnęły mnie zainteresowania historyczne. Choć tego kraju nie można uznać za raj dla myśliwego, to ja wybrałem się tam na polowanie na przepiórki. I nie pożałowałem tej decyzji.

garść faktów historycznych

Mołdawia rzadko komu kojarzy się z polowaniami. Raczej z winem albo konfliktem w Naddniestrzu. Mnie ten kraj zawsze interesował ze względu na swoje historyczne związki z Polską. W końcu od 1387 r., kiedy gospodar mołdawski Piotr I złożył hołd lenny królowi Władysławowi Jagielle i królowej Jadwidze, to państwo było związane z Polską i przez długi czas odgrywało istotną rolę w polityce zagranicznej Rzeczypospolitej. W 1497 r. 40 tys. pospolitego ruszenia udało się do Mołdawii, aby utrzymać ją jako stronnika Polski w wojnach z Turcją. Wyprawa się nie powiodła i zakończyła wielkimi stratami wojsk polskich. W bitwie pod Koźminem Turcy, Tatarzy i Wołosi wybili ok. 5 tys. naszego rycerstwa, zaskoczonego w wąwozie w czasie odwrotu. To właśnie wtedy powstało

powiedzenie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”.

Przez stulecia Polska toczyła z Turcją walkę o wpływy w Gospodarstwie Mołdawskim. Dużo uwagi Mołdawii poświęcał w swoich planach Jan III Sobieski, który – podobnie jak wielu wcześniejszych monarchów – starał się obsadzić tron hospodarski w Jassach (historyczna stolica kraju) osobami sprzyjającymi Polsce. W XVIII w. do gry o Mołdawię włączyła się Rosja Piotra Wielkiego i to ona przez kolejne stulecie rywalizowała z Turcją o wpływy w tym państwie.

Po wojnach napoleońskich Mołdawia ostatecznie przypadła Rosji i od 1812 do 1917 r. wchodziła w skład Cesarstwa Rosyjskiego jako obwód besarabski (od 1873 r. – gubernia besarabska). W okresie międzywojennym, do 1940 r., Mołdawia należała do Królestwa Rumunii. Po wojnie została włączona do Związku Radzieckiego jako Mołdawia SSR. Dzisiejsza Mołdawia to zaledwie połowa tej historycznej. Druga część, oddzielona rzeką Prut, leży w Rumunii. W obu krajach mówi się zresztą w tym samym języku. Po odzyskaniu niepodległości

w 1991 r. podejmowano próby przyłączenia Mołdawii do Rumunii, ale nie zakończyły się one powodzeniem.

Zamiłowanie do historii to tylko jeden z powodów, dla których od dawna chciałem się wybrać do Kiszyniowa. Wymyśliłem sobie także, że dobrze byłoby połączyć taki wyjazd z polowaniem. Ale na co? Mołdawia nie jest krajem znanym z myślistwa, jednak przyszło mi do głowy, że można by tam zapolować na przepiórki. Łowy na nie należą do moich ulubionych polowań na ptactwo, a poza tym miałem świetne doświadczenia z przepiórkami w sąsiedniej Rumunii. Mołdawia też leży na trasie wędrówki tych ptaków z Rosji do Turcji i dalej za Morze Śródziemne, gdzie spędzają zimę. Zatem logicznie rzecz biorąc, i tu polowanie na nie powinno być możliwe.

Jak to jednak w życiu bywa, zawsze miałem jakieś inne, ciekawsze wyprawy i tę mołdawską odkładałem na później. Traf chciał, że kiedyś poznałem Rosjanina, myśliwego, który – jak się okazało – urodził się w Mołdawii i nadal utrzymuje bardzo bliskie związki z tym krajem. Powiedziałem mu o swoim pomysle na

Witold Daniłowicz

e-mail: witold.danilowicz@gmail.com

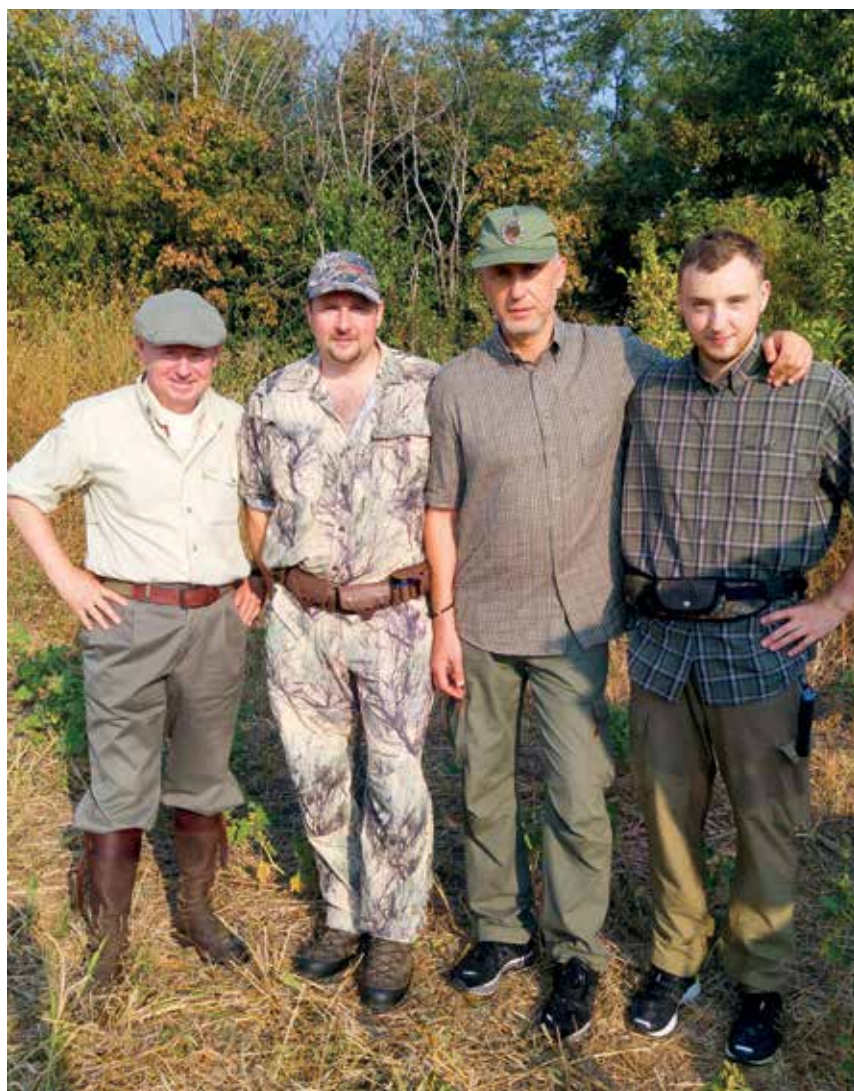




Fot. Witold Danilowicz (8)

polowanie w tym państwie. Trochę się zdziwił, ale obiecał się zorientować, co dałoby się zorganizować. Od słowa do czynu i po kilku miesiącach, na początku września, spotkaliśmy się na lotnisku w stołecznym Kiszyniowie.

Historia i geografia spowodowały, że dzisiejsza Mołdawia to prawdziwa mieszanka narodowościowa. Większość stanowią, oczywiście, Mołdawianie, ale jest także duża mniejszość rosyjska i ukraińska. Wszędzie można się porozumieć po rosyjsku – tylko młodzi ludzie mają z tym problem (ale za to znają angielski). Istnieje również jedna bardzo ciekawa grupa etniczna – Gagauzi. Tym mianem określa się mieszkających w południowej Mołdawii Turków, którzy dawno temu przeszli na chrześcijaństwo. Żyje ich tam ok. 200 tys. Niezwykle liczna niegdyś społeczność żydowska w zasadzie już nie istnieje, a większość jej członków straciła życie w czasie ostatniej wojny.



Arch. Witolda Danilowicza

Czterech uczestników mołdawskiej przygody. Autor stoi pierwszy z lewej

lokalne kulinaria

Poznanie Mołdawii zaczęliśmy od najpopularniejszego produktu eksportowego tego kraju – wina. Wytwarza się je tam od bardzo dawna i w dużych ilościach – 1/3 powierzchni rolnej kraju została obsadzona winoroślą. Jakość produkowanych tu trunków jest jednak niezwykle zróżnicowana. Obok butelek najbardziej znanych producentów, takich jak Cricova czy Purcari, wyrabiających alkohol najwyższej jakości (wino z Purcari podawano na ślubie brytyjskiego księcia Williama z panną Kate), znajdziemy też sporo wina stołowego, dla mniej wymagającej klienteli. Żeby spróbować dobrego trunku, nie trzeba jechać daleko. Pod Kiszyniowem znajduje się winnica Cricova, gdzie wino leżakuje w starych sztolniach po kopalni wapienia. Ogromne korytarze i sale o łącznej długości ponad 130 km, po których jeździ się samochodami, doskonale się nadają do produkcji i przechowywania wina. Jako ciekawostkę pokazano nam tam butelki z prywatnej kolekcji niemieckiego marszałka Göringa, przejęte przez Armię Czerwoną w 1945 r. w Królewcu i od tego czasu tu trzymane.

Degustacja lokalnego wina nie może się odbyć bez lokalnego jedzenia. Dlatego po zwiedzeniu Cricovej przenieśliśmy się do pięknej rustykalnej restauracji. Jej specjalnością są dania kuchni mołdawskiej, niektóre całkiem znajome. Na przykład gołąbki – smakują (i nazywają się) jak nasze, tylko mają o wiele mniejszy rozmiar. Świetna jest tutejsza baranina, a miejscowi kucharze naprawdę wiedzą, jak ją przyrządzić. Do tego mamałyga z mąki kukurydzianej ze śmietaną. Poza tym dużo warzyw i owoców.

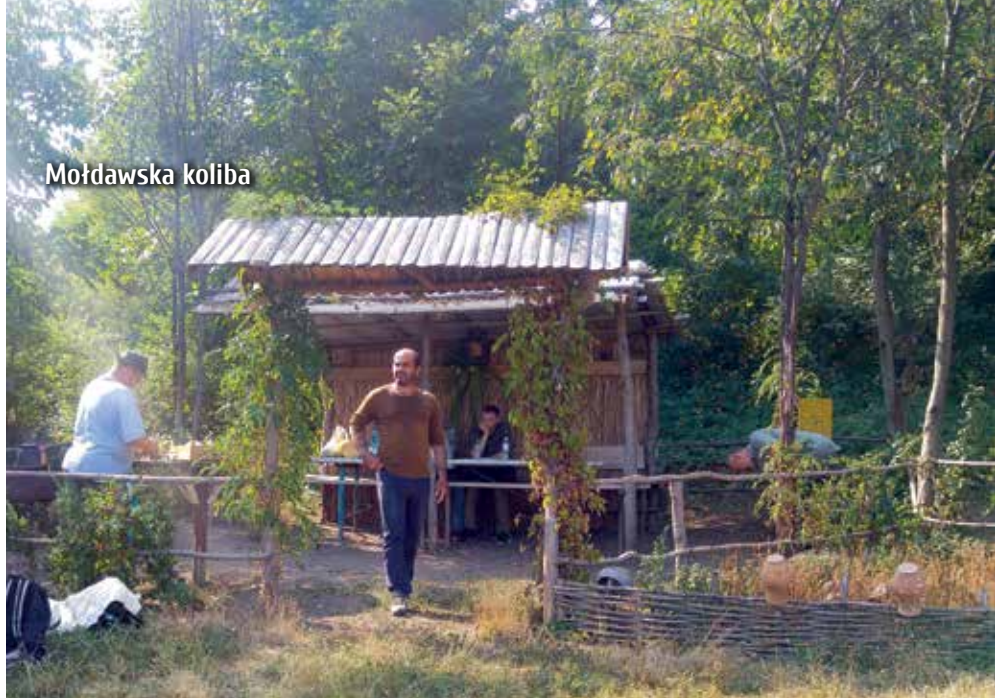
po sznurku do celu

Przykry moment następnego dnia stanowiła pobudka przed godz. 5.00. Czeakała nas bowiem długa podróż do łowiska. Tak więc szybka kawa i ruszamy w drogę. Na przepiórki poluje się rano. Przede wszystkim z tego względu, że psom łatwiej pracować, gdy teren pokrywa rosa. Po drugie, po godz. 10.00 robi się już tak gorąco, że również myśliwi marzą tylko o odpoczynku w cieniu z butelką zimnej wody w rękę. Ta uwaga okazała się szczególnie aktualna właśnie teraz. Pech chciał, że trafiliśmy na jedno z najgorętszych lat ▶

w historii. Ziemia spękana, rosy ani śladu, a i sami odczuwamy, mimo bardzo wczesnej pory, żar lejący się z nieba.

Na przepiórki poluje się na łąkach albo rżyskach, w miejscach, gdzie ich stada wędrujące przez Europę do Turcji (często i dalej, za Morze Śródziemne) zapadają, aby odpocząć. Technika polowania jest dość prosta. Myśliwi ustawiają się w szeregu, puszczają psy przed sobą i idą ławą przez pole. Czworonogi płoszą ptaki, które lecą we wszystkie możliwe strony – do przodu, na boki i do tyłu. W dodatku fruną bardzo nisko, zwłaszcza zaraz po starcie. A strzelać trzeba jak najszybciej, bo kiedy odlatująca przepiórka nabierze prędkości i wysokości, jej trafienie staje się wyjątkowo trudne. Łatwo sobie wyobrazić, że kluczowa sprawa na polowaniu tego typu to zachowanie bezpieczeństwa. Przede wszystkim należy utrzymać prostą linię myśliwych, tak aby strzelając w bok, nie trafić wysuniętego kolegi. Poza tym powinno się uważać na psy, gdyż strzelanie śrutem do nisko lecącego ptaka może się skończyć postrzeleniem czworonoga.

Przygotowania do pierwszego przejścia pola się przedłużają. Lokalni myśliwi, którzy zorganizowali dla nas to polowanie i będą z nami strzelać, rozciągają wzdłuż linii długi sznurek, do



Mołdawska koliba

którego przywiązują duże, puste plastikowe butelki po napojach. Nie bardzo wiemy, o co chodzi, ale czekamy na rozwój wydarzeń. Wreszcie pada komenda – rozstawić się na drodze. Każdy zajmuje wyznaczone miejsce, a przed nogami ma sznurek z plastikowymi butelkami. Dwóch lokalnych myśliwych stojących na obu końcach linii nie ma broni. Do nich należy trzymanie obu końców sznurka. Nasze zadanie to iść równo naprzód, popychając go nogami przed sobą. Wyglądamy trochę śmiesznie, no ale cóż – co kraj, to obyczaj. Rusza-

my. Po chwili padają pierwsze strzały. Przepiórki są, ale ze względu na suszę – w małych ilościach i niechętnie się zrywają. Wolą uciekać na piechotę.

Sprawa sznurka nie daje mi spokoju. Odnoszę wrażenie, że nie pomaga, lecz przeszkadza. Dlatego zachęcony przez kolegów po pierwszym przejściu postanawiam porozmawiać na ten temat z głównym organizatorem ze strony miejscowych gospodarzy. Okazuje się nim odpowiednik naszego łowczego rejonowego, doświadczony myśliwy. To właśnie jemu zgłaszam nasze zastrzeżenia. Przede wszystkim natury estetycznej, jednak wysuwam też kwestie praktyczne. Puste butelki ciągnące się po ziemi robią sporo hałasu, przez co nie słychać zrywających się przepiórek. To z kolei powoduje, że strzały padają późno, a przez to są niezbyt skuteczne. Łowczy przekonuje mnie, że bez sznurka nic nie wyjdzie z polowania. Mamy za mało psów, a w dodatku z powodu suszy bardzo trudno im wyszukiwać ptaki. Rzeczywiście, niewiele zrywa się spod psów, a część startuje wprost spod nóg myśliwego, z miejsca, po którym przed chwilą przeszedł czworonóg.

Nie do końca przekonani do sznurka ruszamy na kolejne przejście naszego pola. Ma ono wymiary 1000 x 800 m. Każde przejście to jeden kilometr. Potem krótka przerwa i następny kilometr w drugą stronę. W ten sposób przemierzamy nasze pole 8 razy, co znaczy, że przeszliśmy 8 km. Może nie tak dużo, ale przy żarze lejącym się z nieba to naprawdę osiągnięcie. Niestety, z każdym przejściem spada skuteczność strzałów (przynajmniej moich). To niewątpliwie wynik niewyspania i znużenia upałem.



© Victor Tjakkht/Fotolia



Przygotowanie przepiórek do grillowania. Na pierwszym planie czajnik z gorącą parafiną

Psy też odczuwają zmęczenie. Mają coraz większe trudności ze znalezieniem strzelonych sztuk. Aby ułatwić im zadanie, po każdym skutecznym strzale linia staje i strzelający szuka zdobyczy. Jedne znajdujemy, innych nie. Najbardziej dziwi mnie to, że psy mają tak duży problem z odszukaniem strzelonych ptaków. Jak tłumaczą miejscowi myśliwi, to dlatego, że przepiórka ma gruczoły zapachowe pod skrzydłami. Zatem ptak spadający ze złożonymi skrzydłami nie wydziela zapachu. Jednak to wyjaśnienie nie do końca mnie przekonuje. Moim zdaniem wynika to z tego, że jest za sucho i psy już czują zmęczenie.

Po ósmym przejściu wszyscy mamy dość. W siedmiu myśliwych pozyskailiśmy 28 ptaków, czyli bardzo mało. Mołdawscy koledzy mówią, że to najgorszy wynik, jaki pamiętają, ale i warunki są wybitnie trudne. Więc to nie tylko nasza wina.

organizacja łowiectwa

W trakcie rozmowy pytam o łowiectwo w Mołdawii. Poluje się tu głównie na zające, sarny, dziki, bażanty, przepiórki i kuropatwy. Czasami trafia się wilk. Myślistwo jest zorganizowane w mało typowy sposób. Można polować w okolicy swojego miejsca zamieszkania, a odstrzał wydaje powiatowy przedstawiciel związku łowieckiego (odpowiednik naszego łowczego rejonowego). Ponieważ nie ma obwodów ani prywatnych, ani dzierżawionych przez grupy myśliwych, nie ma komu dokarmiać zwierzyny ani budować urzędzeń łowieckich. Niby powinien to robić zwią-

zek łowiecki, jednak w praktyce nikt się tym nie zajmuje.

Wielki problem stanowi natomiast kłusownictwo. Walka z nim też leży w gestii związku. Ale to zadanie jest wyjątkowo trudne do zrealizowania, bo kłusownicy to często wysoko postawione osoby, które niełatwo ukarać. Łupem ich nocnych polowań w świetle reflektorów padają przede wszystkim sarny i zające, których populacja ciągle spada.

pyszna przygoda

Po polowaniu odpoczywamy w czymś w rodzaju naszej koliby – ogrodzonym miejscu z małą altanką już przygotowanym do grillowania. Mołdawscy koledzy po strzelbie szykują nam przepiórki z grilla – te, które dopiero strzeliliśmy. Trochę to trwa, lecz oczekiwanie można sobie skrócić drzemką. Przyrządzenie posiłku długo zajmuje, bo i proces przygotowania ptaków jest niezmiernie ciekawy. Całe tuszki zanurza się we wrzącej parafinie, a potem – w zimnej wodzie. Gdy parafina stwardnieje, ściąga się ją razem z piórami i pierzem. Odchodzi bardzo łatwo. Potem przepiórki się patroszy, smaruje sosem z majonezu, pieprzu oraz soli i kładzie na ruszcie. Może nie brzmi to specjalnie zachęcająco, ale smakuje wybornie. Za szczególny rarytas są uważane żołądki tych ptaków, które nabija się na sztywny drut i grilluje.

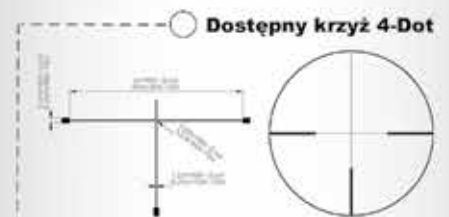
Tak się kończy myśliwska przygoda w tej historycznej krainie. Krainie, której nie mógłbym nazwać rajem dla myśliwego, ale którą niewątpliwie warto odwiedzić. Ja to zrobiłem i na pewno tego nie żałuję. ●

PERFEKCYJNA
WSZECHSTRONNOŚĆ

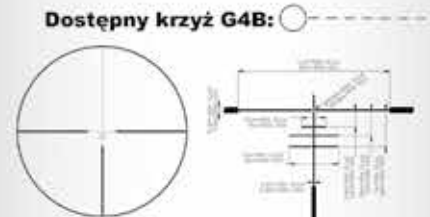


**LUNETA
KAHLES
HELIA 5
2,4-12x56i**
POKRĘTŁO BALISTYCZNE
W KOMPLECIE

Oferta ważna do
wyczerpania zapasów



Dostępny krzyż 4-Dot



Dostępny krzyż G4B:



KNIEJA
www.knieja.com.pl